№ 18 WARSZAWA, DNIA 4 MAJA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

2. Na rozstaju.

Gdy Herkules miał lat ośmnaście i cztery łokcie wzrostu, przywołał go do siebie ojciec.

— Dobrze, ojcze. Sam myślałem już o tem i właśnie miałem cię prosić, abyś przeznaczył mi jakie zajęcie.

— Trzody moje paść będziesz! Uczynię



Mały Herkules pochwycił węże, uśmiechnął się, ścisnął je silnemi rękami i odrzucił martwe daleko od siebie (do N-ru 17-go).

— Wyrosłeś, kochanku, pięknie, starałem się, jak mogłem o twoje wykształcenie; obecnie czas ci zabrać się do roboty.

cię starszym nad mymi pasterzami i mam nadzieję, że potrafisz godnie odpowiedzieć memu zaufaniu.

Herkules ucałował rękę ojcowską.

Paszenie trzód nie było wówczas uważane za jakiś podrzędny zawód. Synowie najsławniejszych królów i najdostojniejszych obywateli cenili niezmiernie rolnictwo i wszelkie z niego wypływające zajęcia. Ucieszył się też Herkules, że ojciec pasował go już na męża; wybrał ze zbrojowni największą maczugę, dla obrony przed napaściami dzikich zwierząt i poszedł objąć nowe stanowisko.

Droga była daleka, okolice, które przechodził, prześliczne, ale zamyślony Herkules nie zwracał na nic uwagi.

Szedł szybko i rozmyślał nad swym nowym zawodem.

Nagle zastąpiły mu drogę dwie niewiasty.

Jedna z nich była odziana skromnie w białe szaty, druga natomiast wystrojona była jak najwykwintniej. Wyzywający i śmiały wzrok jej spoczął na Herkulesie z taką siłą, że młodzieniec mimowoli przystanął.

Wyprzedzając skromną swą towarzyszkę, zbliżyła się do niego i z nieopisanym wdziękiem położyła rękę na jego ramieniu.

— Witam cię, Herkulesie!

— Witam, dostojna pani! Jeżeliś zbłądziła, gotów jestem tobie i towarzyszce twej wskazać ścieżki, któremi będziecie mogły dostać się do domu.

— Drogę znam dobrze i właściwie ja to przyszłam ci pokazać, którędy masz się udać. Wszak nad tem myślałeś, jak urządzić sobie życie, jak postępować w nowym zawodzie?

— Zgadłaś, dostojna — i chyba boginią jesteś, gdy tak łatwo przychodzi ci czytać w mych myślach.

— Nie, boginią nie jestem, ale jeżeli pójdziesz za mną, powiodę cię przez całe życie najprzyjemniejszą i najłatwiejszą drogą. Nie będzie rozkoszy, którejbyś nie zakosztował, a wszelkie przykrości przez całe życie zdala będą cię omijać!

— Jak cię zowią, niewiasto?

— Przyjaciele nazywają mnie Szczęśliwością; wrogowie — Nikczemnością!

Skończyła mówić wspaniała niewiasta, lecz nim Herkules zdołał odpowiedzieć, zbliżyła się do niego jej towarzyszka.

— Zanim odpowiesz, wysłuchaj i mnie, Herkulesie! Wiem, kto są twoi rodzice; w czasie nauki poznałam twoje zdolności i jestem pewna, że gdybyś mnie wybrał za przewodniczkę w swem życiu, dużo mógłbyś zdziałać dobrego i pięknego. Nie będę ja obiecywać ci rozkoszy i radości, bo wiedz to dobrze, bogowie żadnej dobrej i pięknej rzeczy nie dali ludziom bez usilnych starań, znoju i troski. W towarzystwie mojem musisz pracować bez wytchnienia, ustawicznie musisz hartować ciało i wytężać umysł, ale zato znajdziesz zadowolenie w samym sobie, będziesz ludziom pożyteczny, bogom miły!

— Nie chodź za nią, młodzieńcze! Widzisz sam przecież, że nie wesołą drogą ci obiecuje, a że tam kiedyś spotka cię jakaś nagroda to i co z tego, gdy życie i młodość przekawęczysz? Posłuchaj: chodź za mną. Życie tańcem i snem ci będzie! Na bok Cnoto! Piękny ten młodzieniec moim jest i ja go przez życie poprowadzę!

Ale Herkules nie dał się zwabić ponętnemi słówkami. Z pogardą odsunął na bok Nikczemność i podał rękę Cnocie.

Zawstydzona strojnisia usunęła się szybko, a Cnota powiodła młodzieńca dalej, nie szczędząc mu rad i wskazówek, jak ma postępować, aby się na krok od niej nie oddalić.

— Niewidzialna, zawsze ci towarzyszyć będę, zawsze wspierać będę twe dobre zamiary.

— Co mam czynić, aby ciebie stać się godnym?

— Wszystko, co może ludziom przynieść dobro i szczęście, wszystko co może być bogom miłe.

napadali na przechodzących i najwyszukańszych dopuszczali się okrucieństw na tych, którzy się w ich ręce dostali.



... Nagle zastąpiły mu drogę dwie niewiasty....

Grecja nie była podówczas krajem takim, jak dzisiaj. Mnóstwo bagien, moczarów i borów nieprzebytych roiło się od potworów, czyhających na zgubę ludzi. Wszędzie pełno było rozbójników, którzy

Od tych klęsk najrozmaitszych postanowił Herkules ludzkość obronić.

Tak rozmyślając i czyniąc postanowienia, dostał się w góry, w których znajdowały się trzody Amphitriona.

(D. c. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

CZĘŚĆ DRUGA.

TAJEMNICA MARSYJSKA.

I. Opowiadanie Roberta.

Pomimo, że Ralf gorzał z niecierpliwości i z trudem powstrzymywał się od zadawania Robertowi niezliczonych pytań, postanowiono, iż tenże nie będzie opowiadać pojedyńczych wydarzeń, lecz opowie całą swą podróż. Czekano więc cierpliwie zupełnego powrotu Roberta do sił, aby mógł, mówiąc długo, zdać całkowitą relację ze swych przygód.

Ten czas wydawał się niesłychanie długim tak miss Albercie, jak i reszcie otoczenia, a i Robert cierpiał nad tem, iż nie mógł zaspokoić ich ciekawości. Po tygodniu jednak pozwolono mu wstać z łóżka, a na drugi dzień wyszedł już do ogrodu, prowadzony pod ręce przez Ralfa i Jerzego. Z jakąż rozkoszą oddychał wonią jaśminów, magnolji, mirtów! Wszystkie te krzewy były jakby dawnymi przyjaciółmi, których o mało nie utracił na zawsze!

Jednego tylko zapachu nie mógł znosić: woń przepysznie kwitnących różowych oleandrów była mu nad wyraz wstrętną. Miss Alberta i Jerzy nie dziwili się temu, lecz Ralf, ze zwykłą ruchliwością umysłu, wysnuwał stąd różne domysły o lasach oleandrowych, które pokrywały zapewne równiny Marsa. Sok tych drzew, którego trujące własności wzmagają się w miarę gorącości klimatu, musiał tam być tak zabójczym, jak legendowe drzewo mancinelli, zabijające wszystkich przechodzących w pobliżu.

Robert używał teraz i czuł w całej pełni rozkosz powrotu do zdrowia; zwyciężył przecież dwa niebezpieczeństwa: chorobę i swą dziwną, nieprawdopodobną podróż międzyplanetarną, na wspomnienie której uczuwał jeszcze zawrót głowy!

Z początku jego wycieńczony żołądek ze wstrętem zaledwie przyjmował mięso z drobiu, starte na delikatną masę — później jaja na miękko, zwierzyna, soczyste mięso, stare wina—następowały kolejno, powracając mu siły, odbudowując zużyte tkanki organizmu.

W dziesięć dni wyglądał już prawie tak, jak w czasie pobytu w Londynie, gdyśmy go poznali przed wyjazdem z Ardaveną do Indji — tylko nieco srebrnych włosów na skroniach, kilka zmarszczek przedwczesnych w okolicy oczu, zdradzały nadludzkie trudy i wysiłki, które przeszedł. Zdawał się jednak młodszym od Ralfa, a nawet od Jerzego—obu chwilowo zeszpeconych oparzelizną twarzy.

Czuł się przytem tak silnym, iż śmiejąc się, prosił o przyśpieszenie terminu, w któ-

rym mógłby zacząć opowiadanie swych przygód z międzyplanetarnej podróży, tak niecierpliwie oczekiwane przez całe jego otoczenie!

Umówiono się zatem, iż po obiedzie zbiorą się wszyscy w wielkim salonie, z okien którego rozciągał się przepyszny widok na lasy i morze.

Zgromadzenie całe miało nastrój nieco uroczysty.

Gdy Robert zasiadł na przygotowanym dla niego wygodnym fotelu, zapanowała cisza, będąca w równej mierze objawem podziwu, jak i ciekawości. Obok niego zajęli miejsca Ralf i Jerzy — naprzeciwko usiadła miss Alberta, promieniejąca szczęściem. Przy pobliskim stoliku z przyborami do pisania, umieścił się lord Frymcock, któremu pozwolono stenografować słowa Roberta. Za fotelem Ralfa stanął wierny Zaruk, a Kerifa przykucnęła na poduszce u nóg swej ukochanej pani.

Kolorowe lampki elektryczne, umieszczone między sztukaterjami sufitu, rzucały łagodne i fantastyczne światło na tę całą grupę.

— Moi drodzy—rzekł Robert—czy chcecie, abym opowiadał od początku, czy też od czasu, kiedy sygnały świetlne zostały przerwane?

— Naturalnie, że od przerwania! — zawołał Ralf. — Sam mówiłeś, iż opisy twojej podróży, podane w dziennikach, są dość dokładne. Ulituj się więc nad naszą ciekawością—i opowiadaj!

— Niech i tak będzie! — odrzekł inżynier z uśmiechem i zaczął:

— Wiecie więc, iż mię te ludzkie nietoperze uniosły do jaskini i w niej uwięziły...

Tu twarz Roberta spoważniała nagle, a wzrok pobiegł w przestrzeń.

— Ach! Zdaje mi się, że dotąd widzę te ciemne sklepienia, podtrzymywane olbrzymiemi stalagmitami... Czarna przestrzeń, usiana miljonami błyszczących oczu, od których szedł półblask dziwny i przyćmiony — ściany okryte czarnemi, błoniastemi skrzydłami tych potworów, niby całunem śmiertelnym — tworzyły prawdziwie piekielną wizję. Panował tam zaduch nieznośny: pokłady nieczystości oraz zatęchłe resztki kości i mięsa, pozostałe po biesiadach tych potworów, wytwarzały niemożliwą do zniesienia atmosferę.

Przyznaję, że uczuwałem strach — i nie wiem, czy kto inny na mojem miejscu byłby odważniejszym — ale wstręt był silniejszym od lęku. Obrzydłe, z miękkich błon utworzone skrzydła muskały mię co chwila, co mię przejmowało niewypowiedzianą odrazą; ona to znieczulała moje nerwy i dlatego tylko nie zemdlałem.

Stałem pośrodku rojów tych straszydeł, wytrzeszczających na mnie oczki, pełne złości, przytulony do skalistej ściany. Na nogach i rękach czułem mocne więzy z włókien roślinnych.

Erloorów przybywało coraz więcej: niekiedy na tle pomrukiwania groźnego a ciągłego, wybuchały ostre krzyki, piski, skowyty... Żaden sabat czarownic, lub różne «pokuszenia» uwieczniane w malowidłach średniowiecznych, nie mogą dać najmniejszego wyobrażenia o tem, co tam ujrzałem i przeszedłem.

Byłem pewnym, iż potwory kłócą się o to, który z nich ma mię pożreć — i nie widząc sposobu ocalenia, wpadłem w zupełną obojętność.

(D. c. n.).

(Tłom. z fran. *K. W.*).

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski

Ciąg dalszy.

Umilkł na chwilę śpiew dziewcząt, a wkrótce potem rozległ się pojedyńczy śpiew panny młodej:

Marysia stała, odpowiedziała,
— Jużem liczko umyła,
Bywaj mój Jasiu, bywaj najmilszy,
Ciebiem wyglądała.

I tak śpiewały na przemian przeróżne pieśni; aż wreszcie pod wrotami od strony drogi rozległy się donośniejsze dźwięki muzyki i głośny, basowy śpiew młodych chłopców.

Druchny i panna młoda, posłyszawszy je, ucichły jakby spłoszone.

A śpiew huczał i grzmiał:

— A wynijdź że do nas,
A przywitajże nas,
Czego będziesz płakała,
Czy cię główka boli,
Czym nie do twej woli,
Czy ci ojca, matki żal?
— Główka mnie nie boli,
I nie mam niewoli,
Ino mi wianeczka żal.

Ucichł ten śpiew, a wnet potem, w odpowiedzi, rozbrzmiał piskliwy śpiew druchen w chacie:

Oj, jeszcze, jeszcze pszenica nie kwitnie
Na moje wesele,
Zakochałeś się we mnie Jasieńku,
Ja w tobie nie wiele.

Zaledwie przebrzmiał ten śpiew, gdy rozległo się w sieni głośne tupanie wielu nóg, rozwarły się drzwi do świetlicy i na progu stanął pan młody, raźny, dziarski i dorodny parobczak, otoczony drużbami, w sukmanach świątecznych, z pękami wstęg różnobarwnych na piersi.

Na widok ich panna młoda, jak spłoszona, uciekła do alkierza, a druchny zawiodły nową pieśń:

Hej przyleciał sokół,
Na ten dworski okół,
Piórka na nim zadrżały,
A rozmyślajże się,
Ty moja dziewczyno.
Albo ci czas nie mały?
A rozmyślaj że się,
I wybierajże się,
Hej Marysieńku moja,
Bo to nie na tydzień,
Ani nie na roczek,
A ino na wiek cały.
Już ja rozmyślałam,
Już ja rozważałam,

Mateńka mi nie dała,
A jak ci mi będzie,
Ciężka niewoliczka,
Będę na nią płakała.

Ucichły druchny, a wtedy wystąpił na przód wójt z wójciną i pozostałemi dziećmi i razem zaśpiewali następującą pieśń:

Coś doczekała Marysiu,
Coś doczekała?
Co się wszystka rodzineczka
Do cię zebrała.
Masz dzisiaj gości Marysiu,
Masz dzisiaj gości,
Zjechała się rodzineczka,
Jak do jejmości.

Na progu alkierza ukazała się zapłoniona panna młoda, a wtedy rozbrzmiała nowa pieśń:

Oj roztoczyła jasną ruteńkę
Po cisowym stole,
Oj wynijdź, wynijdź młoda Marysiu,
Przywitaj goście swoje.
Marysia wyszła, nie była pyszna,
I gości przywitała.
Oj witaj, witaj miły Jasieńku,
Dawnom cię nie widziała.

Panna młoda spłoniona, z oczyma opuszczonemi ku ziemi wysłuchała tego śpiewu, poczem naprzód wystąpił starszy drużba i pokłoniwszy się nizko pannie młodej, doręczył jej podarunki pana młodego: chustkę barwną jedwabną i parę sznurów korali.

Jednocześnie wszyscy zebrani chóralnie śpiewali:

Gdzie jeno idę, gdzie jeno jadę,
O tobie myślę,
Byś nie wzgardziła podarunkami,
Które ci przyślę.
I przysłał ci jej podaruneczki,
Sam stał za drzwiami,
A ona wzięła, nie obejrzała,
Oblała łzami.

Oj moje miłe podaruneczki,
Wy mnie zdradzicie,
Od mej matusi, mego ojczulka
Na wiek odłączycie...

Z rumieńcem na licach, bardzo ładna w swym stroju weselnym, białej koszuli i gorseciku, naszywanym złotem, w wianku na głowie i welonie, panna młoda przyjęła podarunki. Z uśmiechem zadowolenia na ustach stanął obok niej pan młody, również dziarski jak i ona, tak że tworzyli wielce dobraną parę...

Gwar panował w izbie wielki, wywołany tem, że naraz wszyscy prawie mówili, aż wreszcie rozległ się donośny głos gospodarza, mówiącego:

— A uciszcie się tam i pośpieszcie, bo do kościoła czas... Jegomość pewnikiem tam już czekają...

Otoczyły wnet drużki kołem pannę młodą i poprawiając jej wianek na głowie, śpiewały:

Usiadła Maryś na białym kamieniu,
Rozpuściła włosy po prawem ramieniu,
Oj leżcie mi, leżcie moje złote włosy,
Już nie otrząsajcie po sadziku rosy,
Nie będę was plotła, ani ubierała,
A co na was spojrzę, to będę płakała...

Skończono wreszcie i tę ceremonją. Panna młoda wstała, zbliżył się do niej pan młody, a wójt z wójciną stanął pod ścianą, otoczeni kołem przez rodzinę.

Zapanowała w izbie uroczysta cisza. Państwo młodzi zbliżyli się do rodziców, padli im do kolan i podczas gdy ci szeptali słowa błogosławieństwa, zebrani w izbie zaśpiewali chórem:

Wybierajże się nadobna Maryś
Do ślubu, do ślubu,
Oj zaprzęgajcie siwe koniki
Do cugu, do cugu.
Wybierajże się nadobna Maryś,
Wybieraj, wybieraj,

Bo pojedziemy z rucianym wiankiem,
W cudzy kraj, w cudzy kraj.
Oj, już za progi ruciany wianku.
Za progi, za progi,
Uchwyć Marysiu swoją mateńkę
Za nogi, za nogi.
A jużem ja się, moi wy ludzie,
Wybrała, wybrała,
Jeno mi matuś błogosławieństwa
Oj, jeszcze nie dała.
Bóg że wam zapłać, moja mateńko,
Za wszystko twoje,
Boże cię prowadź, Boże błogosław,
Dzieciąteczko moje...

Pobłogosławili wójtostwo państwa młodych, uczynili toż samo i rodzice pana młodego i w izbie zrobił się rumor wielki, gdyż wszyscy naraz ruszyli się z niej przed sień, gdzie już stały wozy drabiniaste, słomą wymoszczone, a w dziarskie konie zaprzężone...

Powożący niemi parobcy trzaskali z biczów, podczas gdy weselnicy zajmowali miejsca na wozach.

A śpiew chóralny brzmiał wciąż. Teraz już śpiewali wszyscy razem:

Przede wroty pierścień złoty,
Oj jawor zielony,
Wyprowadź nas z tego dworu
Tatulu rodzony.
Przede wroty pierścień złoty,
Kalina czerwona,
Wyprowadź nas z tego dworu,
Matulu rodzona.
Przede wroty pierścień złoty,
Lilija, lilija,
Prowadź że nas do kościoła,
Maryja, Maryja.
Maryś jedzie, lilja stoi,
Mija ją, mija ją,
Matka idzie, opłakuje,
Zbiera ją, zbiera ją.

Pomieścili się już wszyscy na wozach, drużbowie i druchny, towarzyszący państwu młodym, z głośnym śpiewem:

Już wszyscy posiadali,
Ino Maryś nie chce,
Wyjdź do niej Mateńko,
Pobłogosław jeszcze!

Wyjechali za wrota, a Pawełek z rozszerzonemi ze zdziwienia oczami stał i przypatrywał się temu nieznanemu mu obrzędowi.

— No cóż, warszawiaku — zagadnął go wójt, ujmując za ramię — jakżeż ci się podoba nasze chłopskie wesele...

— Prześliczne, prześliczne — powtórzył Pawełek, a oczy jego wyrażały zupełnie niekłamany zachwyt.

— A przyglądaj mu się i przysłuchuj — rzekł z naciskiem wójt — bo my się trzymamy jeszcze starego obyczaju... Tak samo odprawiały wesela dziady nasze i pradziady... Na nieszczęście ten stary obyczaj ginie coraz bardziej po wsiach... Coraz więcej miejskie obyczaje przekradają się do nas... A szkoda.. szkoda... Ale siadaj z nami, warszawiaku, na wóz, pojedziemy do kościoła, bądźżeż przy wszystkich ceremonjach, na weselu naszem chłopskiem, polskiem.

Nie potrzeba było Pawełkowi dwa razy tego powtarzać.

Jednym skokiem znalazł się na wozie tuż koło wójta i wnet wyjechali za wrota.

Wązką drogą wiejską w tumanach kurzu, długim sznurem rozciągnęły się pędzące galopem wozy...

W obłokach kurzu migały tylko gdzieniegdzie różnobarwne stroje kobiet i dolatywał donośny śpiew chóralny, to z piskliwych głosów dziewcząt złożony, to znów z basowych głosów męzkich.

D. c. n.

Ernest Seton Thompson

DZIELNY ROGACZ

(BARAN GÓRSKI).

Ciąg dalszy.

Włóczniorożka tymczasem stado dopędziła, a obok niej znowu biegło małe jagnię. Instynkt mówił jej, że tylko ucieczka w górę może zapewnić bezpieczeństwo. Dążyła więc na Szczyt Barani pomimo piekącej rany, wciąż zakryta szeroką ścianą skalną, aż wreszcie przystanęła wyczerpana i obejrzała się. Nic nie



.... Małe jagnię stało i patrzało na matkę wielkiemi zdumionemi oczami....

widziała wokoło siebie: ani przyjaciół, ani wrogów. Nie mogła jednak zatrzymywać się długo i znowu podążała, aż dotarła do granicy lasów. Tutaj nie znalazła jednak bezpiecznego schronienia i znowu drapała się w górę, skąd ujrzała biały pas śniegu naniesiony wiatrem w głębokim jarze. Tam ją coś gnało. Ostry ból przeszył ją przez biodra, z obu stron których widać było ciemne, krwiste plamy. Pragnęła ochłody i gdy tylko dotarła do białej plamy, rzuciła się na nią i chłodziła rany w zimnym śniegu.

Przy tak ciężkiej ranie można było oczekiwać tylko jednego... i w dwie godzin potem nadszedł koniec...

A małe jagnię? Stało tam i patrzało na matkę wielkiemi, zdziwionemi oczami. Nie mogło sobie wytłomaczyć tego wszystkiego. Wiedziało tylko, że marznie i że jest głodne, a matka, która dotychczas dawała mu wszystko: pożywienie i ciepło i opiekę, leżała teraz zimna i niema... Nic z tego nie rozumiało i nie wiedziało, co z sobą zrobić. My jednak wiemy, że inaczej stać się nie mogło, że po takim wypadku musiała nastąpić śmierć, wcześniej czy później; wiedziały to dobrze kruki i czekały...

Czyż nie lepiej było, nie miłosierniej, gdyby biedną sierotkę dosięgła kula, tak jak trafiła matkę jego?

X.

Rogacz był już teraz pięknym baranem o wspaniałej postawie, z długiemi, zagiętemi rogami. Krętorożek urósł również, ale nie był tak wysoki jak tamten, a rogi jego wyglądały szczególnie, bo były krótkie, grube i pokręcone.

Znowu nadeszła jesień i znowu przyłączył się do stada wielki baran. W Rogaczu również zaszła pewna zmiana: oto zaczął on zbliżać się do niektórych owiec, ale gdy to zauważył wielki przybysz, zabrał się natychmiast do wypędzania młodych baranów. Zanim jednak do tego doszło, Rogacz, Krętorożek i inne barany w ich wieku, same opuściły stado, gdyż zwyczajem u baranów wszystkim znanym jest, że barany doszedłszy do wieku męzkości, nie przebywają z matkami i same już zdobywają życie.

W ciągu następnych czterech lat prowadził więc Rogacz z dwunastoma towarzyszami życie swobodne i pełne przygód. On był przodownikiem, gdyż odziedziczył po matce bystrość i nabył od niej wiele doświadczenia i wiedzy. Wędrował tak w dalekie okolice, poznawał różne zakątki górskie, nowe drogi i wiodło mu się coraz lepiej. Nie przyłączał się jednak do żadnego stada owiec, nie dla tego, żeby nie chciał, ale tak się jakoś złożyło. Nie obarczony więc rodzinnemi kłopotami, rozwijał swe zdolności i doprowadzał czujność swą do doskonałości, a z każdym rokiem stawał się coraz piękniejszym.

Współzawodnikiem jego zawsze i wszędzie był Krętorożek. Nieraz próbował ten zawadjaka strącić ze skały swego towarzysza, ale nie udawało mu się to i nawet sam musiał na tem ucierpieć. Rogacz bowiem skakał po skałach po mistrzowsku, zdawało się, że nie dotyka nawet rozdzielonemi kopytkami ziemi, a unosi się w powietrzu jak ptak, kpiąc sobie ze wszystkich wrogów, goniących go na swych niedołężnych nogach. A gdy grzbiet jego oświetliły promienie słońca, wydawał się bardziej duchem, niż żywą istotą, duchem nie mającym żadnego ciężaru i nie obawiającym się upadku; a jednak ważył on pewnie z trzysta funtów i mógł się pochwalić rogami o pięcioletnich pierścieniach!

A jakież to były rogi! Wszyscy jego towarzysze odznaczali się wspaniałemi rogami, które doskonale licowały z ich

usposobieniem i zdolnościami: jedne były półksiężycowato wygięte, inne grube lub cienkie. Rogacza zaś rogi wyginały się falisto w trzyćwierci koła, a każdy znak roczny opowiadał coś innego, o jego życiu, zacząwszy od wierzchołka: pierwszy znak mówił o jego wieku jagnięcym, gdy mu wyrosły dwa włóczniowate wyrostki które mu takie usługi oddawały w czasie zdobywania pierwszeństwa. W drugim roku wyrósł mu dłuższy i grubszy pierścień, a w dwuch następnych latach narosły jeszcze silniejsze, ale dużo krótsze, a ostatni pierścień dowodził świetnego odżywiania, gdyż był on dłuższy, szerszy i jaśniejszy, niż w latach poprzednich. Pod osłoną wystających podstaw rogów leżały jego piękne oczy: ciemno brunatne w dzieciństwie, żółto brunatne w młodzieńczym wieku, a teraz w chwili jego rozkwitu, błyszczały złotem lub bursztynem o ciemnej, bezdennej głębi, przez które przezierał cały świat boski i odbijał się w myślącym jego mózgu.

Dla kogoś, kto żyje naprawdę, niema większego szczęścia nad poczucie życia na każdym kroku. Było zatem rozkoszą dla Rogacza mierzyć się teraz z innemi swą siłą, stanąć na kopytkach na wązkim występie skały i zrobić stamtąd skok po nad ziejącą przepaścią na drugi taki sam wierzchołek leżący po drugiej jej stronie, mierząc to wszystko nieomylnym wzrokiem.

Również wielką przyjemność miał w gonitwach z pumą, w których naturalnie odnosił zwycięstwo, albo w wypłaszaniu stada czarnoogoniastych jeleni, które nieprawnie nachodziły jego okręg.

W tych wszystkich zapasach występowała piękność jego w całej pełni, a gdy jeszcze uniesiony został uczuciem miłości, było doprawdy czem się zachwycać.

W nadmiarze siły robił on nieraz skoki wysokie na sześć stóp tam, gdzie wystarczyłaby jedna stopa i pędził, narażając się na różne niebezpieczeństwa.

Czego on szukał, za czem gonił?

Pewnego dnia, pędząc na czele swego młodzieńczego stada, wpadł na ślady drugiego stada i, wiedziony instynktem, szedł dalej tym śladem. W kilka chwil potem można było ujrzeć drugie stado: było to stado owiec, które w okamgnieniu uciekły, ale natrafiwszy na skałę, zamykającą im ucieczkę, przystanęły i po dłuższem parlamentowaniu dopuściły barany do stada.

Gruboróżne owce nie żyją w monogamji, lecz najpiękniejszy i najdzielniejszy w stadzie, obejmuje panowanie nad całem stadem owiec, a każdy współzawodnik zostaje odparty w śmiertelnym boju.

Dotychczas wszyscy towarzysze żyli ze sobą w wielkiej zgodzie, obecnie nastąpiła jednak zmiana. W okamgnieniu stanął Rogacz w postawie wyzywającej i z dzikiem sapaniem wzywał towarzyszów do walki. Pomimo jednak tak wielkiej ilości dzielnych młodzieńców, żaden nie śmiał wystąpić i wszyscy ustąpili, pozostawiwszy go zwycięzcą pięknego stada owiec.

Jeśli piękność i bohaterstwo mają znaczenie w świecie zwierzęcym, to Rogacz powinien był być ubóstwianym w swym stadzie. Był on bowiem rzeczywiście bohaterem odważnym i dzielnym, trzymającym pierwszeństwo między baranami, a siła jego, wielkość i wspaniałe rogi czyniły z niego tak piękne zwierzę, iż z łatwością zdobył odrazu pierwszego dnia serca owiec.

(D. c. n.)

Tłom. *M. Arct Golczewska.*

Siła bezwładności czyli inercja.

Jeżeli ciało pod wpływem siły działa na inne ciało, to ostatnie z taką samą siłą i we wprost przeciwnym kierunku oddziaływa na na pierwsze. Dla wyjaśnienia siły inercji czyli bezwładności ciał, przytoczymy tu kilka bardzo pospolitych i łatwych do wykonania doświadczeń.

Na dwóch rozstawionych krzesłach ustawia się dwa kieliszki i na ich brzeżkach opiera się kij, w którego oba końce są wetknięte są dwa cienkie sztyfciki, służące właśnie za podpórki, tak że właściwie, nie kij ale owe sztyfciki leżą na brzegach kieliszków. Jeżeli teraz uderzymy z całej siły w sam środek kija grubą i twardą laską, to kij pęknie na dwoje, kieliszki ani drgną z miejsca i bynajmniej się nie uszkodzą. Im uderzenie silniejsze, tem pewniejszy skutek doświadczenia.

Zjawisko to tłomaczy się oporem bezwładności uderzonego kija. Przy szybkiem oderwaniu rzut nie ma czasu udzielić się częściom dalszym, oprócz tej, w którą został skierowany.

Podobne doświadczenie można wykonać w następujący sposób. U sufitu wisi na cienkim sznurze kulka (np. od bilboketa). Ze środka tej kulki zwiesza się szpagat. Jeżeli silnie pociągniemy go za koniec, to się oberwie, ale kulka zostanie na miejscu. Jeżeli zaś będziemy ciągnąć powoli, to górny sznurek pęknie, podtrzymuje on bowiem cały ciężar kulki.

Bierze się pasek papieru i położywszy go jednym końcem np. na marmurowym blacie kominka, przyciska go się brzegiem monety. Jeżeli teraz, ująwszy za wolny koniec paska, szarpniemy nim silnie i szybko, to pasek wysunie się z pod monety, która położenia swego bynajmniej nie zmieni.

W ten sposób można ściągnąć ze stołu serwetę, nie poruszywszy stojącego na niej nakrycia. W tym celu należy zebrać jej końce i szarpnąć wszystko do siebie, a doświadczenie uda się bez zawodu.

KRONICZKA.

△ Uniwersytet w Atenach uroczyście obchodził 75 letnią rocznicę swego istnienia.

△ W Wenecji odbyło się uroczyste poświęcenie nowej kampanili (dzwonnicy) na placu św. Marka, wystawionej na miejsce tej, która runęła przed 10 laty.

△ W Gdańsku Tow. kobiet polskich urządziło obchód na cześć Skargi.

△ W Maroko Francuzi toczą nieustanne walki ze zbuntowanymi mieszkańcami.

△ Na rzecz rodzin ofiar, które zginęły na „Titanicu", zebrano w przeciągu paru dni 2,500,000 rub.

△ Na okręcie „Olimpic" i innych, kursujących między Anglją a Ameryką, załogi przestały pracować z powodu braku odpowiednich urządzeń ratunkowych na wypadek katastrofy.

△ Lotnik angielski, Lorbett Willson, przebył na aeroplanie morze Irlandzkie.

Drobiazgi.

Hrabia de Fessé był koniuszym królewej Marji Leszczyńskiej. Szanowała ona go bardzo i ceniła wielce jego przymioty, niemniej wszakże żartowała nieraz z jego prostoty umysłowej.

Gdy raz rozmawiano o czynach wojennych szlachty francuskiej, królowa rzekła do swego koniuszego:

— Pańska rodzina, panie de Fessé, odznaczyła się też niejednokrotnie w zawodzie wojskowym.

— Oh! pani, myśmy wszyscy polegli w obronie naszych panów.

— Jakże to szczęśliwie, — odparła królowa: żeś pan został, aby mię o tem uwiadomić.

Jak pracują wielcy muzycy?

Dzienniki francuskie podają ciekawe szczegóły, w jakich warunkach tworzą wielcy kompozytorowie. I tak, Haydn wstawał równo ze świtem, szedł do swego gabinetu i przygotowywał sobie wszystko do pracy: papier, pióra, atrament i t. p.

Potem wdziewał ubiór świąteczny, przypasywał szpadę z rękojeścią z perłowej masy, a włożywszy na palec cenny pierścień, w pięknie uczesanej i upudrowanej peruce zasiadał do pracy.

Tylko tak uroczyście ubrany, mógł tworzyć.

Meyerbeer potrzebował innego otoczenia. Na domu swym kazał wybudować wysoką wieżyczkę, a gdy burza nadeszła, zasiadał tam i wśród huku gromów, przy blasku błyskawic czerpał natchnienie do dzieł swoich.

Z muzyków współczesnych oryginalnie pracuje Massenet, gdyż tylko od 5—8 rano.

„O własnych siłach“.

Kwiaty wiosenne.

W Marcu, a tembardziej w Lutym zdawałoby się, że jeszcze niema roślin. Tymczasem przesadzając roślinę z pączkami do doniczki, otrzymać można bardzo dobre rezultaty.

Kwiat taki, mając korzystne warunki, rozwija się prędko i kwitnie w tydzień czasem po przesadzeniu. Trzeba się najpierw z niemi zapoznać.

Złoć żółtą można poznać po cebulce podłużnej, głęboko zwykle ukrytej, liściach wązkich, czasami czerwonawych i kilku pączkach o zwiniętym liściu. Po przesadzeniu dopiero mamy przyjemność widzieć, jak z dnia na dzień rozwija się roślinka coraz bardziej, aż wreszcie rozkwitają śliczne żółte kwiatki sześciopłatkowe z sześcioma pręcikami i jednym słupkiem.

Pręciki są z początku niedojrzałe i podłużne: później pękają i osypują się pyłkiem.

Drugą bardzo ciekawą rośliną jest *Kokorycz,* która ma cebulkę okrągłą, liście postrzępione. Ale najlepiej przesadzić ją wtedy, gdy ma tylko żółty kiełek, nie dłuższy nad dwa centymetry. Wtedy po dniu, albo i później z pod żółtej powłoki ukazuje się roślina; wierzchołek jej jest zgięty i trzyma się w powłoczce. Po pewnym czasie powłoczka odpada i roślinka się rozprostowuje. Kwiatki ma liljowe z ostrogą, przypominające ostróżkę, pręciki i słupek ukryte w głębi dwóch płatków zrośniętych z sobą. Kokorycz ma lekki zapach i jest bardzo miłą ozdobą naszych gajów.

Miodunka ma duże kłącze podziemne, z których wyrastają dwa przeszłoroczne liście i głąbik nowych liści z pączkami w głębi. Kwiaty ma na łodyżce niedługiej, z początku różowe, później niebieskie, tak że można znaleźć na jednej łodydze kwiaty nie-

bieskie i różowe, ale to następuje tylko wtedy, jeżeli kwiat zostanie zapylony; jeżeli nie, to kwiat ma tylko żyłki niebieskie.

Zawilec biały dość trudny do znalezienia, można wykopać tylko z niedużym kłączem, z którego wyrasta pędzik zgięty ku ziemi. Liście ma trójłatkowe, kwiat biały o sześciu płatkach, licznych pręcikach i słupkach. Przyjemność wielką sprawiają jego ładne kwiaty białe z żółtym środkiem, wyglądające, jak gwiazdy.

Czarna Pantera.

Łamigłówka liczbowa

ułożona przez Jerzego Z. z Bodzanowa.

Cyfry i kółka zastąpić literami tak, aby litery, postawione na miejscu kółek, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko słynnego powieściopisarza polskiego

○
1 ○ 2
3 4 ○ 5 4
3 6 7 ○ 8 9 7
10 11 8 9 ○ 10 11 3 4
12 11 13 ○ 8 14 4
3 6 ○ 15 4
2 ○ 11
○
11 ○ 4
11 8 ○ 4 16
17 11 1 ○ 3 14 4
12 11 11 16 ○ 2 18 14 4
8 6 7 ○ 2 6 10
19 20 ○ 21 4
4 ○ 22
○

Znaczenie wyrazów.

1. Spółgłoska.
2. Roślina.
3. Imię żeńskie.
4. Utwór pisany do rymu i rytmu.
5. Ulica w Warszawie.
6. Choroba zębów.
7. Rzeka w Królestwie Polskiem.
8. Rzeka w Afryce.
9. Samogłoska.
10. Zaimek osobowy.
11. Imię męzkie.
12. Kraj w Ameryce.
13. Miasto we Włoszech.
14. Przyrząd do siania.
15. Część wiatraka.
16. Wykrzyknik.
17. Spółgłoska.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Zygmunta P.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko poety polskiego.

Sylaby: a, py, mem, tja, o, a, na, a, zes, lo, to, ro, u, skie, ta, sto, lja, non, ron, te, por, ral, mi, pol, ram, dan, kles.

Znaczenie wyrazów:

1. Bożek grecki.
2. Faraon egipski.

3. Bohater grecki.
4. Góry w Europie.
5. Rzeka we Francji.
6. Miasto w Portugalji.
7. Wróżka grecka.
8. Posąg egipski.
9. Postać biblijna.
10. Imię żeńskie.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Niezabudki łamigłówka jest błędnie ułożoną: król ten nazywał się Jan Olbracht, a nie odwrotnie.

Hali Niż. Jedno rozwiązanie z każdego numeru, to zamało do uzyskania nagrody! Trzeba odgadnąć wszystkie.

Wodnej Lilji. Cieszę się, że powieści w «Naszym Świecie» mają taką sympatję czytelników. Warszawski adres H. Sienkiewicza jest: ulica Szopena Nr. 18. «Nasz Świat» wyłącznej ochronki nie posiada, lecz czytelnicy jego zasilają swemi ofiarami ochronkę «Mojego Pisemka» i otaczają ją swoją opieką.

Jeśli *Orzeł Czubaty* posiada wiele cierpliwości i zechce długo na swoją łamigłówkę czekać, to ją kiedyś ujrzy w druku, gdyż to nazwisko nie było jeszcze przedmiotem żadnego zadania.

Lwiemu Sercu i Sarence z Grodziska. Łamigłówki ułożonej z nazw ulic warszawskich, przyjąć nie możemy, gdyż nie wszyscy nasi czytelnicy je znają.

Boruty ze Skarżyska łamigłówkę dla nowości pomysłu przyjmuję.

Kamili B. z Lublina wszystkie nadesłane łamigłówki są zbyt łatwe dla czytelników «Naszego Świata».

Wusia prosimy o nadesłanie dokładnego adresu, a wtedy damy odpowiedź w osobnym liście.

Rozwiązania, nadsyłane przez *Serce Sokole* zawierają te same błędy, co i dawniejsze; zawiadamiamy więc, że ani rozwiązań z Nr. 10, zawierających dziwolągi językowe (Onrio, Patroklusz, Muchnata, Nunona) ani innych tym podobnych, uwzględniać nie będziemy.

Białemu Orlikowi powtarzam tę samą odpowiedź Łamigłówki są błędnie ułożone.

Niutce Ł. z Pragi. Jak się okazało, «Dzwonek» miał bardzo wiele zwolenniczek — być może, iż jeszcze będzie jakie opowiadanie w tym rodzaju. Zapewne Niutka ma na myśli «Niewidzialnych» pisząc, iż jest to ciekawa powieść, gdyż «Więzień na Marsie» drukował się w roku zeszłym, a nie w tym. Na tytuł Cioci zgadzam się chętnie, a co do wyboru pseudonimu, to z trzech podanych, wybrałabym «Dziką różę».

Janeczce R. z Pragi. Powieści wymienione w liście, podobały się bardzo wielu czytelnikom. Dlaczego miałabym się gniewać za zmianę pseudonimu? Tylko oba podane przez Janeczkę, są trochę pretensjonalne, a gdyby tak wybrać «Gałązkę bzu»?

Szaradę, ułożoną przez *Rózię Am. i Zusię Kr.* umieszczę.

Sarenki i Sokoła z ul. Topiel łamigłówkę przyjmuję.

Haliny A z Petersburga łamigłówka jest zbyt łatwą do «Naszego Świata».

Jadzi Sz. i Anusi Sz z ul. Chłodnej łamigłówki pomieszczę, jak również i *A Rago*, lecz muszą być długo cierpliwi!

Jani R z Kolna. Miło mi, że «Nasz Świat» tak się Jani podoba — życzliwość i zadowolenie moich czytelników jest nagrodą mojej pracy i spodziewam się, iż wasze ulubione pismo będzie i nadal tak samo zajmującem. Opis wystawy bardzo mię zajął i przeczytałam go z przyjemnością. Chłopcy moi już są na wsi. Dawnej korespondentce pozdrowienia zasyłam.

Płomyka z Bierwieńciszek jedną łamigłówkę umieszczę.

Szanszo - Panszo z Oszmiany ułożył łamigłówkę błędnie i nie ortograficznie, drukowaną więc być nie może.

Od M. Śledzika pieniędzy żadnych nie otrzymaliśmy. Przy łamigłówce nie dołączono znaczenia wyrazów, a bez tego trudno się domyśleć, co może znaczyć wyraz «opur».

Haliny A. z Petersburga łamigłówkę umieszczę.

Kara Ben Nemzi ułożył łamigłówkę zbyt zawikłaną i prawie niepodobną do odgadnięcia. Przecież tu chodzi o rozwiązywanie, a nie układanie łamigłówek.

Wódz Narodu ma wymagania niezbyt słuszne, gdyż rzeczy historycznych dajemy w «Naszym Świecie» dużo, w formie powieści, opowiadań, wierszy i t. p., i dział ten jest obficie zasilany. Półrocznik «Naszego Świata» z r. z. będzie kosztować tylko 65 kop.

Old Wable łamigłówkę swoją ułożył błędnie: gdzie powinna być głoska *a* tam umieszczono «San». Drukowaną być nie może.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i zadania głoskowego z N-ru 14-go nadesłali: Przedświt, Polski Tułacz, Jadzia i Janek M.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej, arytmografu i szarady z N-ru 15-go nadesłali: Przedświt, Polski

Tułacz, Łódzki Gołąbek, Ignaś Klotz, Jadzia i Janek M. Elka Z. z Łysej Góry, Stefcia i Reginka W., Aleksander Szwarc, Wanda Langiertówna, Kazimierz Zemlich.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 16-go nadesłali: Stefcia i Reginka W.. Aleksander Szwarc, Płomyk, Witold, Morus, Biały Orlik, Kazimierz Zemlich, Jadzia i Janek M.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dodatek książkowy p. t.

Zwycięzcy bieguna.

Rozwiązanie zadania głoskowego z Nr. 14.

Jakie drzewo, takie owoce.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 14.

1. Y
2. Ryszard
3. Boleszczyce
4. Ostrowiec
5. Radom
6. Herbata
7. Celtowie
8. Waszyngton
9. Ara
10. Łosoś
11. Solec
12. Elba
13. Lalka
14. Olga
15. Braterstwo.

Bolesław Chrobry.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3